

PAUza

Akademicka



Rok XVII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 679

pauza.krakow.pl

Kraków, 7 marca 2024

pau.krakow.pl



Pracownia
Archiwowa
PAU i PAN
w Krakowie



Alegoria Marca
(seria: *Miesiące*), 1645;
ryt. Jeremiasz Falck
wg obrazu
Jochima von Sandrart;
miedzioryt,
wym. 349×252 mm;
BN PAU i PAN
w Krakowie,
Gabinet Rycin,
inv. 8516

M A R Z E C

Walne Zgromadzenie PAU

				1 Antoniny, Radosława	2 Heleny, Halszki	3 Tycjana, Kunegundy
4 Kazimierza, Lucji	5 Fryderyka, Wacława	6 Róży, Wiktora	7 Pawła, Tomasza	8 Beaty, Wincentego	9 Katarzyny, Franciszki	10 Cypriana, Marcelego
11 Konstantego, Benedykta	12 Bernarda, Grzegorza	13 Bożeny, Krystyny	14 Leona, Matyldy	15 Ludwika, Klemensa	16 Izabeli, Oktawii	17 Zbigniewa, Patryka
18 Cyryla, Edwarda	19 Józefa, Bogdana	20 Eufemii, Klaudii	21 Benedykta, Lubomira	22 Bogusława, Katarzyny	23 Feliksa, Pelagii	24 Marka, Gabrieli
25 Marii, Wierczyława	26 Teodora, Emanuela	27 Lidii, Ernesta	28 Anieli, Sykstusa	29 Wiktora, Eustachego	30 Amelii, Jana	31 Bonawentury, Dobromira Wielkanoc

A gdyby Sojusz nie było...

Dwadzieścia pięć lat temu, 12 marca 1999 roku, Polska formalnie stała się członkiem NATO. Warto pamiętać, że w ciągu pierwszych dwóch lat polskiej wolności (1989–1991) rozważano różne opcje odnośnie do zewnętrznego fundamentu, na którym należało oprzeć nasze bezpieczeństwo. Dość popularna, zresztą w całej Europie, była wówczas idea bezpieczeństwa kooperatywnego, polegającego na dopełnianiu się różnych instytucji i ich atutów w tej dziedzinie, a instytucją „parasolową” miała być KBWE (późniejsza OBWE). Nierzadko w Europie Zachodniej pojawiały się głosy, czy rozwiązanie Układu Warszawskiego i upadek Związku Sowieckiego nie są dobrym powodem do rozwiązania NATO, skoro zniknął wróg, który wcześniej uzasadniał powołanie i istnienie Sojuszu.

Trzeba w tym miejscu przypomnieć okoliczności, w których doszło do jego zawiązania. Wprawdzie traktat będący jego podstawą podpisano w Waszyngtonie 4 marca 1949 roku, lecz inicjatywa wyszła z Europy. To francuski minister spraw zagranicznych Georges Bidault, przy wsparciu jego odpowiedników z Wielkiej Brytanii i Holandii, wystąpił w 1948 roku do rządu Stanów Zjednoczonych o zawarcie układu rozciągającego amerykańskie gwarancje bezpieczeństwa na państwa Europy Zachodniej. Impulsem był tu kryzys berliński. Zachodni Europejczycy nie wierzyli, że byłiby w stanie sami odeprzeć sowiecką inwazję. W latach 50., pod wpływem doświadczenia wojny koreańskiej, Sojusz został wyposażony w organizację (NATO), która czuwała nad gęstą integracją militarną państw członkowskich i zapewniała wiarygodność sojuszniczych gwarancji zapisanych w słynnym art. 5 Traktatu. Potężny Związek Sowiecki, ze swymi sojusznikami z Układu Warszawskiego, w całym okresie zimnej wojny nie odważył się przetestować solidności tych gwarancji.

Kiedy po upadku komunizmu Polska zaczęła się rozglądać za gwarancjami bezpieczeństwa dla siebie, na Zachodzie debatowano nad przyszłością Sojuszu. Pod koniec 1991 roku przyjęto rzymską strategię NATO, w której powiedziano, że ZSRR nie jest już przeciwnikiem Sojuszu. Kilka tygodni później doszło do rozwiązania Związku Sowieckiego. W rezultacie cała dekada lat 90. była czasem optymizmu w życiu międzynarodowym, a na Zachodzie oczekiwano, że demokratyzująca się Rosja stanie się poważnym partnerem w stabilizowaniu bezpieczeństwa i rozwiązywaniu innych problemów w całej strefie euroatlantyckiej. Zatem nawet jeśli NATO zostało przy życiu, nie uważano, że będzie przydatne w kontekście art. 5 (agresji z zewnątrz). Jeśli już, to dla utrzymywania bezpieczeństwa poza obszarem Sojuszu. Po co więc rozszerzać Sojusz, po co drażnić Moskwę. Nasze polskie doświadczenie podpowiadało nam jednak, że nie wolno dać się zwieść chwilowej dobrej pogodzie. Przeciwnie, trzeba skorzyszczać z okna pogodowego, aby dostać najlepsze możliwe gwarancje, czyli członkostwo w Sojuszu. Pamiętam dobrze dzień, jesienią 1991 roku, kiedy w BBN zebraliśmy się w zespole, który miał przygotować projekt pierwszej strategii bezpieczeństwa narodowego nowej Polski (reprezentowałem tam MSZ). Już na pierwszym spotkaniu z entuzjazmem zgodziliśmy się, że głównym zadaniem, jakie ma być jej w tym dokumencie wyznaczone, jest uzyskanie członkostwa w NATO do końca lat 90.

To nie było łatwe. Przeciwnie, trzeba było przełamać niechęć Zachodu, początkowo także USA, oraz zneutralizować wrogość Rosji wobec naszego członkostwa w Sojuszu. Wszak Moskwa nadal nas postrzegała jako część strefy swoich interesów bezpieczeństwa. Udało się po kilku latach zmagania dzięki świetnej pracy dyplomacji, szybkim reformom w wojsku oraz poparciu głównych sił politycznych i znacznej większości

społeczeństwa. Latem 1997 roku otrzymaliśmy zaproszenie do negocjacji, a 12 marca 1999 roku, po ratyfikacji dokumentów ratyfikacyjnych przez wszystkie państwa członkowskie, do Sojuszu dołączyła wreszcie Polska. Prof. Bronisław Geremek, ówczesny szef naszej dyplomacji, podpisując przystąpienie Polski do NATO, mówił o „akcie historycznej sprawiedliwości”.

Przyjmijmy teraz tytułowe założenie: a gdyby nie było Sojuszu. Aby wyobrazić sobie Europę po II wojnie światowej bez NATO, trzeba w pełni i uczciwie przypomnieć sobie życie międzynarodowe na Starym Kontynencie wcześniej. Nie tylko w pierwszej połowie XX wieku (dwie wojny światowe), ale i w poprzednich stuleciach epoki nowożytnej, zwłaszcza w wiekach XVII–XIX. Nieustające wojny w różnych formatach, ekspansje, zabory, strefy wpływów, walki o hegemonię, ucisk narodów pozbawionych swego państwa, arbitralne zmiany granic, koncerty mocarstw na koszt słabszych itp. Nie, to nie bajka o żelaznym wilku, takie były realia polityki międzynarodowej w naszej części świata do końca II wojny światowej. A w naszej części Europy do końca zimnej wojny – bo jeśli ktoś chciał się tylko nieco uwolnić od żelaznego uścisku Moskwy, kończyło się to interwencją zbrojną czy użyciem wojska wewnątrz kraju. Ale wyobraźmy sobie także brak Sojuszu Atlantycznego i naszego w nim członkostwa po zimnej wojnie. Gdy Rosja po zakończeniu smuty lat 90. wróciła do dawnej normy. Moskwa nie tylko *manu militari* stara się przywrócić ruski mir w obrębie byłego ZSRR, ale mieć wpływ na sytuację w Europie Środkowej oraz powrócić do europejskiego koncertu mocarstw. Wojna przeciwko Ukrainie jest brutalną manifestacją powrotu wielkoruskiego szowinizmu w polityce Rosji (notabene zapowiadał to Fukuyama w swoim *Końcu historii*).

I jeszcze raz: a gdyby Sojusz nie było. Otóż, sięgając po metaforę z Kazania na Górze, dzięki NATO zagościły w Europie dwa błogosławieństwa – pokoju i bezpieczeństwa. Jeśli kogoś razi odwołanie do błogosławieństw, zamiast nich mówmy o dobrodziejstwach. Po pierwsze, to dobrodziejstwo pokoju. W ciągu 75 lat istnienia Sojuszu na jego rozległym traktatowym obszarze nie doszło do żadnego konfliktu zbrojnego między jego państwami członkowskimi. Jak wiemy, wcześniej z entuzjazmem i sporą częstotliwością państwa tej strefy rzuciły się sobie do gardeł. A jeśli zdarza się, że gdzieś wrogość rośnie (np. między Turcją a Grecją), przy pomocy dyplomatów Sojuszu napięcie jest rozładowywane. Pamiętajmy w tym miejscu, że znaczący udział w udzielaniu Europie dobrodziejstwa pokoju ma także Wspólnota Europejska.

Po drugie, to dobrodziejstwo bezpieczeństwa, które dotyczy w szczególności państw sąsiadujących z Rosją, czy szerzej całej Europy Środkowej. Widząc dokonania Moskwy w ostatnim ćwierćwieczu, można mieć pewność, że bezpieczeństwo tych krajów byłoby zagrożone różnego rodzaju działaniami, aż po szantaż i groźby użycia siły, gdyby nie chciały one uwzględnić politycznych czy gospodarczych żądań Rosji. Nie wiemy też, jak wyglądałaby polityka Niemiec, gdyby nie sojuszniczy gorset. Dzięki NATO możemy spać spokojnie, Niemcy są naszym sojusznikiem i niemieckie systemy antyrakietowe niedawno strzegły polskiego nieba. Owszem, Sojusz nakłada na państwa członkowskie obowiązek ponoszenia nakładów na obronę, to oczywiste. Ale też za żadne pieniądze nie zapewnilibyśmy sobie w pojedynkę takiego bezpieczeństwa wobec Rosji, jakie daje nam członkostwo w NATO. Konkludując, Polacy bardziej niż większość narodów uczestniczących w Sojuszu mają obowiązek doceniać dobrodziejstwo pokoju i bezpieczeństwa, które zawdzięczamy jego istnieniu.

ROMAN KUŹNIAR

Uniwersytet Warszawski

Historia magistra vitae?

Po zwycięstwie w zimnej wojnie, gdy wydawało się, że nastąpi era pokoju i współpracy, dość szybko zostaliśmy odarci ze złudzeń. Mamy znowu konflikt mocarstw, nawet bardziej skomplikowany niż dawniej, mamy ostre spory lokalne, niektóre bardzo krwawe, mamy presję bogatych na biednych, mamy zawzięte targi i niemal całkowitą utratę wzajemnego zaufania.

Zapewne można to uznać za powrót do „normalności”, gdyby nie towarzysząca tym zjawiskom beczelna hipokryzja. Gdy słyszymy władzę mocarstwa rozpoczynającego okrutną wojnę, który zabrania nazywać ją wojną, oraz oświadcza, że jego celem jest pokój, gdy widzimy beczelne bogacenie się na konflikcie, pokrywane słowami potępienia dla agresora, gdy obserwujemy wymuszane siłą nieuczciwe traktaty handlowe, a wszystko pod hasłami wzajemnej pomocy gospodarczej, obrony praw człowieka i sprawiedliwości międzynarodowej, możemy szybko dojść do sprawnego wniosku, że ludzkość ostatecznie skłania się ku upadkowi.

Sławne dzieło Niccolò Machiavellego, którego fragmenty dzisiaj zamieszczamy, leczy z takiego pesymizmu. Okazuje się, że „wszystko już było”. Jedyna istotna zmiana polega na tym, że w dzisiejszych czasach trudniej jest ukryć bezcelestwa, jakich dopuszczali się panujący.

To, co dawniej było tajemnicą ekskluzywnego grona dworzan i doradców, dzisiaj jest powszechnie dostępne i codziennie

wchodzi w naszą codzienność. I po prostu trzeba z tym żyć. A lektura Machiavellego w tym skutecznie pomaga.

Co prawda, autor jest powszechnie uznawany za gloryfikatora podstępnych i niemoralnych metod uprawiania polityki, ale to jednak krzywdzące uproszczenie. Niccolò Machiavelli opisał jedynie metody sprawowania władzy, które mógł obserwować w swoich czasach. A obserwatorem był uważnym. Widział intrygi, widział wiarołomstwo władców, widział przemożną rolę pieniądza i triumf siły nad prawem. I wszystko to skrupulatnie i szczerze, bez upiększeń, przedstawił.

Warto więc mieć świadomość, że hipokryzja w polityce nie jest zjawiskiem nowym, może tylko bardziej widocznym niż dawniej. Posługiwali się nią i Katarzyna II, i Fryderyk II, planując i przeprowadzając rozbiory Polski. Fryderyk posunął się nawet tak daleko, że napisał specjalne dzieło *Anty-Machiavelli*, krytykujące *Księcia*. Wykazał tym samym czarną niewdzięczność w stosunku do swojego mistrza i nauczyciela. Dostrzegli to już współcześni. Wśród anegdot Chamforta można znaleźć komentarz: „Pluje do zupy, aby zniechęcić innych”.

Dzisiaj również wielu polityków, tak w skali lokalnej jak i globalnej, stosuje metody opisane przez Machiavellego, potępiając go równocześnie za niemoralność. Tak toczy się świat i warto o tym wiedzieć.

ANDRZEJ BIAŁAS i ANDRZEJ BOROWSKI

* * *

Niccolò Machiavelli

KSIAŻĘ

Rozdział XVII

O srogości i łaskawości, i co lepiej:
miłość czy strach budzić

[...] Książę nie powinien być skorym do dawania wiary i do uniesień i bać się własnego cienia, lecz ma w tym postępować z umiarkowaniem, rozważą i ludzkością, tak aby zbyt ufną nie uczyniła go nieostrożnym, zbyt niedowierzanie nie zrobiło go nieznośnym.

Rodzi się z tego pytanie: czy lepiej jest budzić miłość niż strach, czy strach niż miłość. Odpowiem, że chciałoby się i jednej, i drugiej rzeczy, lecz ponieważ trudno połączyć je, więc gdy jednej ma brakować, o wiele bezpieczniejszym budzić strach niż miłość. Można bowiem o ludziach w ogóle powiedzieć, że są niewdzięczni, zmienni, kłamliwi, unikający niebezpieczeństw i chciwi zysku; gdy im czynisz dobrze, wszyscy są ci oddani, ofiarują ci swoją krew i mienie, życie i dzieci, kiedy potrzeba jest dalej – jak to już powyżej powiedziałem – lecz odwracają się, gdy się w potrzebie znajdziesz. I taki książę, który wyłącznie oparł się na ich słowach, a znajdzie się bez innych zabezpieczających środków, upada, gdyż przyjaźnie, które uzyskuje się zapłatą, a nie wielkością i szlachetnością umysłu, są wprawdzie zasłużone, lecz w istocie nie istnieją i nie można z nich w potrzebie korzystać. A mniej boją się ludzie krzywdzić kogoś, kto budzi miłość, niż tego, który budzi strach. Albowiem miłość jest trzymana węzłem zobowiązań, które ludzie, ponieważ są nikczemni, zrywają, skoro tylko nadarzy się sposobność osobistej korzyści, natomiast strach jest oparty na obawie kary; ten więc nie zawiedzie nigdy. Niemniej jednak książę powinien budzić strach w taki sposób, by jeżeli już nie może pozyskać miłości, uniknął przynajmniej nienawiści; można bowiem bardzo dobrze budzić strach, a nie być znienawidzonym, co zawsze osiągnie książę,

powściągając się od mienia swoich obywateli i poddanych i od ich niewiast. Gdy zaś będzie zmuszony nastawać na krew czyjąkolwiek, niech to czyni tam, gdzie jest dostateczne usprawiedliwienie i wyraźna przyczyna, lecz przede wszystkim niech powstrzymuje się od cudzego mienia, gdyż ludzie prędzej puszczają w niepamięć śmierć ojca niż utratę ojcowizny. [...]

Wracając tedy do sprawy budzenia strachu i miłości, zaznaczę w konkluzji, że ponieważ ludzie kochają, gdy im się podoba, a boją się, gdy podoba się księciu, przeto mądry książę powinien oprzeć się na tym, co od niego zależy, a nie na tym, co zależy od drugich; trzeba mu jedynie – jak się rzekło – usilnie unikać nienawiści.

Rozdział XVIII

W jaki sposób powinni książęta dotrzymywać wiary

Każdy rozumie, że byłoby rzeczą dla księcia chwalebną dotrzymywać wiary i postępować w życiu szczerze, a nie podstępnie. Jednak doświadczenie naszych czasów uczy, że tacy książęta dokonali wielkich rzeczy, którzy mało przywiązywali wagi do dotrzymywania wiary i którzy chytrze potrafili usidlać mózgi ludzkie, a w końcu wzięli przewagę nad tymi, którzy zaufali ich lojalności.

Musicie bowiem wiedzieć, że są dwa sposoby prowadzenia walki: jeden – prawem, drugi – siłą; pierwszy sposób jest ludzki, drugi zwierzęcy, lecz ponieważ częstokroć pierwszy nie wystarcza, wypada uciekać się do drugiego.

Dlatego książę musi umieć dobrze posługiwać się naturą zwierzęcia i człowieka. Starożytni pisarze cichaczem zalecają książętom ten środek, podając, że Achillesa i wielu innych książąt starożytnych oddano na wychowanie Chironowi, centaurovi, który miał ich w dyscyplinie trzymać. ►

► To, że ich nauczycielem była istota na pół zwierzęca, a na pół ludzka, nic innego nie znaczy, jak tylko że książę musi posługiwać się jedną i drugą naturą i że jedna bez drugiej nie jest silna. Przeto książę, zmuszony umieć dobrze posługiwać się naturą zwierząt, powinien spośród nich wziąć za wzór lisa i lwa, albowiem lew nie umie unikać sidła, a lis bronić się przed wilkami. Trzeba przeto być lisem, by wiedzieć, co sidła, i lwem, by postrach budzić u wilków. Nie rozumieją się na rzeczy ci, którzy wzorują się wyłącznie na lwie. Otóż mądry pan nie może ani powinien dotrzymywać wiary, jeżeli takie dotrzymywanie przynosi mu szkodę i gdy zniknęły przyczyny, które spowodowały jego przyrzeczenie. Zapewne, gdyby wszyscy ludzie byli dobrzy, ten przepis nie byłby dobry, lecz ponieważ są oni nikczemni i nie dotrzymywaliby tobie wiary, więc ty także nie jesteś obowiązany im jej dotrzymywać.

A nigdy nie braknie księciu przyczyn prawnych, żeby upiększyć wiarołomstwo. Można by na to dać niezliczone przykłady nowoczesne i wykazać, ile traktatów pokojowych, ile przyrzeczeń stało się nieważnymi i próżnymi wskutek wiarołomstwa książąt, a ten wyszedł lepiej, który lepiej umiał używać natury lisa. Lecz konieczne jest umieć tę naturę upiększać i być dobrym kłamcą i obłudnikiem; ludzie tak są prości i tak naginają się do chwilowych konieczności, że ten, kto oszukuje, znajdzie zawsze takiego, który da się oszukać. [...]

Nie jest przeto koniecznym, by książę posiadał wszystkie owe zalety, które wykazałem, lecz jest bardzo potrzebnym, aby wydawało się, że je posiada. Śmiem nawet powiedzieć, że gdy się je ma i stale zachowuje, przynoszą szkodę, gdy zaś wydaje się, że się je ma, przynoszą pożytek; powinien więc książę uchodzić za litościwego, dotrzymującego wiary, ludzkiego, religijnego, prawego i być nim w rzeczywistości, lecz umysł musi mieć skłonny do tego, by mógł i umiał działać przeciwnie, gdy zajdzie potrzeba.

Powinien przeto książę bardzo nad tym czuwać, by z ust jego nie wyszło nic, co by nie było przejęte pięciu zaletami, powyżej wymienionymi, i by temu, kto go widzi i słyszy, wydawał się cały miłośrdziem, cały ludzkością, cały prawością, cały religijnością. Szczególnie potrzebne jest, aby się



Fot. Wikipedia

Portret Machiavellego, autorstwa Santi di Tito

zdawało, że ma tę ostatnią właściwość, albowiem ludzie w ogóle więcej osądzają oczyma niż rękoma, bo widzieć dane jest każdemu, a dotykać niewiele. Każdy widzi, za jakiego uchodzisz, bardzo mało wie, czym jesteś. [...]

Niech przeto książę oblicza się tak, aby zwycięzcą i utrzymać państwo, wtedy środki będą zawsze uważane za godziwe i przez każdego chwalone, gdyż tłum pójdzie zawsze za pozorami i sądzi według wyniku, a na świecie nie ma jak tylko tłum, mniejszość bowiem nie liczy się, kiedy opinia większości opiera się na autorytecie państwa. [...]

Niccolò Machiavelli, *Książę* (tłum. Czesław Nanke) Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1987, s. 83–88.

Panie Redaktorze,

piszę pod wrażeniem wspomnienia o Profesorze Andrzeju Zalewskim, które ukazało się w PAUzie 678. Byłem zaprzyjaźniony z Profesorem, gdy był już na emeryturze i pełnił funkcję prezesa Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa (TNOiK), którego sekretarzem generalnym był też były działacz podziemia, Fryderyk Zoll. Gdy Profesor Zalewski przyjeżdżał do Warszawy z Krakowa, to byłem dumny, że go woziłem po stolicy swoim fiattem 125p. Potem zrewanżował się (wraz ze wspomnianym F. Zollem) umieszczeniem mnie w składzie delegacji polskich

techników, udających się w czerwcu 1970 roku do Stanów Zjednoczonych na zaproszenie Departamentu Stanu. Z wyjazdu tego skorzystałem zawodowo bardzo wiele, m.in. zapoznałem się z amerykańskim numerem social security (późniejszym naszym PESEL). Profesor, cały siwy jak gołąb, wypełniał swoją osobowością każdą przestrzeń. Byłem na Jego pogrzebie na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, pochowany został tuż przy kościele św. Boromeusza, czyli w bardzo starym grobie, chyba z XIX wieku. Mnóstwo osób Go żegnało, w tym oficjele z top 2.

ANDRZEJ TARGOWSKI

Western Michigan University (Emeritus)

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.
Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzostowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.